

379

Klucz do autentycznego aktorstwa

Należy do ścisłej czołówki aktorstwa polskiego. Stworzyła wiele kreacji teatralnych i telewizyjnych, na długo zapadających w pamięć głębią psychologiczną, autentyzmem przeżyć, wzruszających prostotą i skłaniających do refleksyjnej zadumy. Jest bowiem w jej aktorstwie, posługującym się bogatą skalą środków — i zwykły ludzki tragizm, pokora wobec losu, melancholia, ciepły uśmiech, drapieżność bądź bezwzględność — zależnie od tego, jaką prawdę i wiedzę o człowieku chce nim przekazać. Państwo już zapewne domyślają się, że mowa o Ryszardzie Hanin.

walki o uznanie, sympatię, bardzo denerwujący i najmniej czy sty. Dopiero później, gdy się w roli i sztuce „osiądzie” — można pozwolić sobie na luksus grania także dla siebie.

Publiczność ogląda panią w różnym repertuarze czy woli pani sztuki współczesne czy klasyczne?

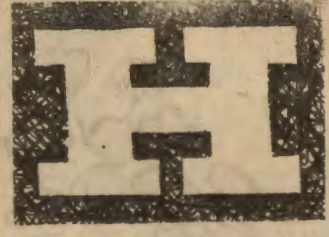
— Z zawodowego punktu widzenia nie uznaję takiego podziału. Dla mnie istnieje tylko dobry repertuar, dobra i cieka-

bie tak wiele trudnych zadań formalnych, że nie można jej przyrównać do żadnego z poprzednich meich wcieleń tego typu.

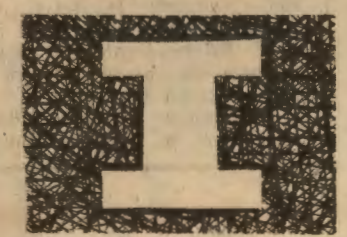
— Łączy pani pracę artystyczną z pedagogiczną. Jakie doświadczenia przekazuje pani swoim studentom w warszawskiej szkole teatralnej?

— Do tej dziedziny działalności podchodzę z pełnym poczuciem własnych niedostatków i to właśnie rodzi płaszczyznę porozumienia z adeptami aktorstwa. Nie przychodzę do nich z gotowymi receptami. Staram się jedynie wpaść im przekonanie że każde tworzywo muszą przepuścić przez filtr własnej osobowości, przeżyć i wrażliwości. Szkoła uczy ich jedynie kuchni aktorskiej — co jest jeszcze oczywiście ważne, ale nie je dyne, daje im techniczne, rzemieślnicze podstawy zawodu. Je-

że kogóż może obchodzić moja osoba. Ale po paru spotkaniach w różnych miastach i środowiskach, kiedy moje starania, by wzbudzić zainteresowanie uczestników problemami teatru przyniosły nadszpiewane efekty — zmieniłam zdanie. Uważam, że jest to bardzo dla obu stron pożyteczna forma kontaktu i w miarę możliwości staram się na to znaleźć czas. Jeśli zaś chodzi o krytykę — to jej nie lekceważę, pamiętając jednocześnie,



wiele większą popularność. Odpowiadamy wówczas, że w teatrze, i to jest odpowiedź szczerą. Nigdy bowiem nie mamy uczucia, że to, co robimy, jest w dniu premiery idealnie w najmniejszych szczegółach dopracowane. Żywa scena ma nad filmem tę przewagę dla nas cenną, że każdy następny spektakl staje się okazją wzbogace-



— Jestem ciągle pod wrażeniem pani roli matki w filmie „Drzwi w murze”. Zetknęłam się z opinią — i w pełni ją podzielam — że gdyby u nas istniała nagroda typu amerykańskiego „Oscara” — za tę kreację należałaby się pani.

— Miło mi to usłyszeć. Pracę w tym filmie wspominam z dużą sympatią — zwłaszcza ze względu na osobę Stanisława Różewicza. Jest to bowiem reżyser szanujący inwencję aktorską i traktujący aktorów nie wyłącznie jako narzędzie dla urzeczywistnienia swych zamysłów, a godnych dyskusji współpartnerów w procesie powstawania dzieła. Nie muszę chyba tłumaczyć, jakże to ma znaczenie dla atmosfery pracy na planie i jaki stanowi doping. Do tej roli, o której pani wspomniała, podeszłam trochę z przekorą. Przyszła mi grać kobietę chorą psychicznie, ale z okresami „normalności”, w których jednak ujawniały się skutki zmian sklerotycznych. Stąd właśnie infantylność, gonitwa myśli. Starałam się, aby postać ta było i nieznośna, niecierpliwą widza, czasem śmieszna — i budząca odrętwienie, współczucie. Jeśli tak właśnie widzowie ją odbierają — tym większą mogę mieć satysfakcję.

— Co z perspektywy swoich bogatych doświadczeń uważa pani za najważniejsze w swoim zawodzie, co zdaniem pani stanowi o jego istocie i racji bytu?

— Myślę, że sprawą generalną jest umiejętność przefiltrowania przez siebie wszystkich spraw i konfliktów granej postaci, bo dopiero wtedy to co chcemy ludziom powiedzieć, staje się własne, autentyczne. W każdej z nich, tak jak w każdym człowieku, istnieje nieprzebrane bogactwo osobowości, materiał i na potwora i na anioła. Do tych cech trzeba się więc dobrać i je wykorzystać. One są kluczem, który pozwala równie swobodnie wcielić się w postać królowej jak i żebraczki. Dla mnie osobiście najważniejszy jest moment uświadomienia sobie, że „wchodzę w rolę” jak w masło i mam prawie że pewność, że „to jest to”, ważne i akceptowane przez widza. Często pytają nas, aktorów, gdzie wolimy grać: w teatrze czy w filmie, który jak wiadomo daje o-



wa literatura sceniczna, taka, w której może mnie coś nowego spotkać. Chętnie więc przyjmuję propozycje w sztukach, nazwijmy je — awangardowych — jeśli mam pewność, że staną się dla mnie przygodą intelektualną i okazją do kolejnego wypróbowania się, a tym samym zaprezentowania czegoś odbiegającego od schematu. Jedynego, czego nie lubię — to powielania podobnych psychicznie typów. Mówią o mnie na przykład, że jestem specjalistką od ról matek. Istotnie tak się złożyło, że ostatnio grałam ich wiele. Ale nie znaczy to, że były one podobne. Były — sądzę — diametralnie różne, bo z każdej starałam się wydobyć coś nowe-

— Jeśli chcą się w nim w pełni odnaleźć, muszą sami dochodzić do tego, co chcą ludziom powiedzieć. Naszym — pedagogów — zadaniem jest uszanować te przemyślenia i pomóc w ich uporządkowaniu. Ci, którzy przejdą przez gęste sito egzaminów — są bardzo zdolni i inteligentni. Ale jednocześnie traktują szkołę jak inkubator. Skoro się już do niej dostaną — przestają walczyć, są chętni ale bierni, nie ma w nich zachłanności zdobywania zawodu własnym wysiłkiem. Kiedyś jedna ze studentek zapytała mnie: „Czy dziś będzie pani nade mną pracowała?” Było to bardzo znamienne dla postawy większości słuchaczy, ustawiających się na pozycji: „teraz nas uczyć”. Stwierdziłam, że to jest właśnie różnica od innych, że są okresem pracy studenta, nad jego własnym rozwojem. Tu formułki niewiele pomogą. Pracowitość i talent liczą się w tym zawodzie na pewno. Ale i już szczęścia — już na etapie pracy w teatrze — też. Rzadko zdarza się on tym młodym którzy kurczą wo — za cenę choćby noszenia halabardy na scenie — trzymają się stolicy i ograniczają do programu minimum. Tłumaczę więc często swoim wychowankom, że najlepszą dla nich, najzdrowszą szkołą życia i zawodu jest staż w teatrach pozastołecznych gdzie mogą mieć nieporównanie większe możliwości podejmowania trudnych zadań aktorskich. Terminowanie to tym cenniejsze, że przecież wiele teatrów terenowych wybija się poziomem i ambicjami.



Fot. Z. Kosycarz

wając żal, że nic już zmienić ani poprawić nie mogę. W teatrze natomiast uwielbiam cały najbardziej twórczy etap roli. Mniej lubię moment sprawdzania spektaklu u publiczności,

go. Niedawno w Teatrze Dramatycznym mieliśmy premierę „Słubu” Gambrowicza. Postać matki, którą gram w tej sztuce, ma tyle warstw znaczeniowych, niekiedy szokujących, nieśmia w so-

— Czy przywiązuje pani wagę do kontaktów z publicznością nie tylko za pośrednictwem sceny — mam na myśli tzw. spotkania aktorskie — i czy, liczy się pani z opinią zawodowych recenzentów?

— Kiedyś broniłam się przed takimi spotkaniami, uważając,

że autor recenzji jest tak lub każdy — widzem, zatem jego opinia jest wyrazem subiektywnych odczuć. Z każdej uwagi staram się wyciągnąć praktyczne wnioski dla siebie. Nie zawsze jednak ich realizacja, jest możliwa. Obowiązuje nas bowiem dyscyplina wewnątrz spektaklu, podporządkowanie się myśli reżysera nawet wówczas, gdy nie znajdujemy to uznanie u odbiorców.

— Nieczęsto odwiedza pani Wybrzeże, ale — jak wiem — łączą panią z nim więzy nie tylko formalne.

— Nie może być inaczej, skoro ja jestem matką chrześną statku „Lenino”. Jestem bardzo zaprzyjaźniona z załogą... głównie listownie, bo nawet nie mogłam skorzystać z przywileju odbycia rejsu tym statkiem. Pływa na lini dalekowschodniej i nie ma mowy, abym pozwoliła sobie na tak długą przerwę w pracy. Tym niemniej w głębi duszy pielęgnuję marzenie, że może kiedyś uda mi się wyruszyć w rejs „swoim” statkiem. Na razie ze wszystkich portów, do których zawija, otrzymuję systematycznie pocztówki od załogi, kapitanowie „Lenino” składają mi wizyty w Warszawie, a ja, gdy zbliżają się święta lub dni „rocznicowe”, spieszę na pocztę, by wysłać marynarzom znak mojej o nich pamięci. Mam trochę wśród nich wielu przyjaciół. Jestem często zapraszana na spędzenie wspaniałego czasu na Wybrzeżu.

W czym ujrzemy panią w telewizji?

— Robię dla niej obecnie dwie rzeczy. Główną rolę w jednym, reżyserowanym przez Andrzeja Konica filmie serialu „Najważniejszy dzień życia”. Będzie to zabawna, komediowa opowieść o kobiecie wiejskiej, która zostaje przeniesiona w warunki stołeczne. Staje do telewizyjnej „Wielkiej Gry” i otrzymuje główną nagrodę. Przygotowuje także audycje, będąca nową formą w TV — pt. „Mój orzram” Dano mi w niej „carte blanche” i mam pełną swobodę zaprezentowania się widzom w tym, co sama uznaję za najlepsze i dla nich najciekawsze.

Rozmawiała:
L. Kosycarz



Przy pół czarnej spotykamy się z Ryszarda Hanin na str. 5.

Fot. Z. Kosycars